

Trochę o olimpijskich igrcach

14 sierpnia 2008

Co i rusz w wypowiedziach przedstawicieli organizacji obrońców praw człowieka pojawia się stwierdzenia, jakoby igrzyska w Pekinie były jaskrawym zaprzeczeniem idei olimpijskiej. Idea ta miałaby promować uczciwą rywalizację oraz pokojowe współistnienie narodów świata.

Nie wiadomo dlaczego tak bzdurne spostrzeżenie jest używane wszem i wobec. czy jest to strategia obliczona na poruszenie odbiorców, czy też może efekt zac zadzenia historycznymi, nie mającymi pokrycia w rzeczywistości, stereotypami pokutującymi w naszym społeczeństwie. Takich jest wiele. Np Wielki Książę Konstanty pokutuje jako wróg polskości, bijący po gębach polskich oficerów, a w rzeczywistości był zakochany w Polsce, a armię Kongresówki wyszkolił wręcz znakomicie. Czy – mimo kolejnych odkryć naukowych, świadczących o czymś wręcz przeciwnym – przeświadczenie o naszym neandertalskim przodku.

Od czasów antycznych, od samego zarania olimpijskiego ruchu, nic się nie zmieniło. Zawody były sposobami na osiągnięcie wpływów, często zmieniały się w prawdziwe rzezie, a startujący robili to dla swoich egoistycznych korzyści, i – nawet wtedy – powszechnie stosowali doping. Tak więc nie ma co płakać – idea olimpijska ma się wyśmienicie, a duch olimpizmu nie zmienił się ani o jotę.

Rozanieleni świadomością, że już za chwilę, widzowie tego widowiska będą mogli z rozkoszą tyć sobie spokojnie przed telewizorami z puszką cocacoli i popcornem (lub też golonką i piwem – przecież to Polska właśnie), będą spijać bzdury, utwierdzone w ich świadomości społecznej przez dziesiątki lat powtarzania z ust prezenterów i komentatorów kolejnych odsłon olimpijskiej hucpy. Gdyby ktoś próbował im wytłumaczyć, że jest całkiem inaczej, niż dotąd myśleli, zirytują się, a może nawet zmieniać kanał – na ten, gdzie nie trzeba słuchać

informacji odbiegających od ukonstytuowanych w ich mózgach.

Czym naprawdę były igrzyska?

Najczęściej były czymś na kształt krwawych walk gladiatorów dla żądnej krwi tłuszczy. W VII w. pne, dwukrotny zwycięzca zawodów, Arrichion, przegrywał, mając miażdżoną krtań przez swego przeciwnika. Tłum szaleje, dochodzi na trybunach do zadym. Ostatkiem sił Arrichion wyłamuje i miażdży stopę i palce oponenta, po czym sam malowniczo, krztusząc się i charcząc krwią, umiera.

Zasady fair play, porozumienia między narodami, amatorstwo uczestników, pokój podczas igrzysk – to są rzeczy przypisane igrzyskom setki lat później, nie mające nic wspólnego z prawdziwymi wydarzeniami w Grecji starożytnej. Sport, polityka, złoto, wpływy, donosicielstwo, skrytobójstwo, zyskiwanie przewagi nad innymi – to codzienność tych igrzysk. To czas rozpasania korupcji, przekupstwa, handlu wynikami. czas brutalnych, sadystycznych wygranych, i porzucania okaleczonych.

Pierwsze zawody olimpijskie zorganizował najprawdopodobniej król Oinomaos, odbyły się one w Olimpii. Wygrana miała stanowić ręką jego córki, którą miał pojąć ten, który wygra wyścigi rydwanów. Niestety, o równych szansach nie mogło być mowy – król, sam startujący w zawodach, posiadał najprzedniejsze konie w całej Grecji. Mówiono, że są one końmi ze stajni boga Aresa. Pokonanych, król tryumfalnie nadziewał na lancę, jako ostateczny wyraz swej wyższości i pokonania przeciwnika. Pewien młody sportowiec, Pelops, syn Tantala, nie dbający o mit uczciwej rywalizacji, przekupił jednak oporządcicieli rydwanu króla, którzy zniszczyli mocowania kół w jego pojeździe. Wygrał, zabił króla, który leżał na ziemi po rozpadnięciu się osiek, i ... ufundował kolejne igrzyska.

Dalej było jeszcze fajniej. Mit igrzysk, oddany wielokrotnie

na płaskorzeźbach świątyń Zeusa w Olimpii, spełnił jeden z zawodników, wygrywając kolejno wszystkie edycje – w Olimpii, Pythii, Isthmii oraz Nemeii. Biegał, miotał oszczepem, walczył w zapasach, na pięści, ścigał się rydwanami, biegł w maratonie w pełnym rynsztunku ówczesnego woja – i wszystkie te konkurencje wygrywał. Nie był ani szybki, ani specjalnie muskularny, ani wytrzymały. Był ambitny. I jako jedynemu udało mu się spełnić mīt absolutny superherosa igrzysk. Tym niezwykłym człowiekiem był niejaki Nero Claudius Caesar Augustus Germanicus, w wolnych od sportu chwilach trzęsący połową świata jako władca Rzymu. Sędziom i rywalom dziękował za wzorową sportową postawę datkami w wysokości milionów sestercji, oczywiście z pieniędzy podatników.

W 338 r. pne., Eupolos z pochodzenia Tesalczyk, przekupił wszystkich swoich przeciwników walki na pięści. Informacje te dotarły do sędziów, którzy oburzeni zareagowali błyskawicznie na takie rażące naruszenie zasad zawodów. Zażądali mianowicie jeszcze większej puli od sportowca....

W 332 r. pne. Ateńczyk Kallippos występował w pięcioboju. Musiał więc opłacić dużo większą ilość zawodników. Sprawa wyszła na jaw. I tym razem władze uznały, że należy z całą mocą zareagować na te nieczne praktyki – z Aten stawił się wybitny mówca Hypereides, który w niezwykle płomiennym przemówieniu utracił zarzuty wobec Kalliposa, stawiając na wrogą propagandę. Niestety, ktoś zadziałał mocniej, i Kallippos tytuł utracił. Ateny więc ogłosiły bojkot przyszłych igrzysk.

Ażeby było jasne – nikt nie wykładał wysokich sum na to, aby jakiś sportowiec zdobył swój laur. Sława zwycięzcy potrzebna była do osiągnięcia celów politycznych jego sponsorów, a jemu samemu do kariery – w wojsku lub właśnie czysto politycznych. W ojczyźnie startujący był idolem, stawiano mu pomniki, pieśniarze sławili jego dokonania w odach. A sterujący nim możni mieli reklamę.

W świecie antycznym karierę wzorcową zrobił Milon z Krotony. W

VI w. pne. 6 razy wygrywał igrzyska w Olimpii, 7 razy w Delfach, 10 razy w Koryncie, i 9 razy w Nemeii. 30 lat udanych występów spowodowało, że był traktowany na równi z arystokratami, wydał córkę za czołowego lekarza tamtych czasów, a raczej ją mu sprzedał, bo wziął za to niesamowite pieniądze. O wysmakowaniu ówczesnych elit świadczy fakt, że wielką estymą darzono go za jego sztandarowy popis na wszelkiego rodzaju rautach. Miał on bowiem w zwyczaju obwiązywać sobie głowę baraniami kiszkami, i zrywać je, napinając żyły na skroniach.

Smukłe, umięśnione sylwetki sportowców na greckich wazach są estetyczną idealizacją. W istocie, co opisywał Arystoteles między innymi, sportowcy byli górami mięcha, o wielkich brzuchach i nalanymi tłuszczem. Wielki medyk opisywała tryb życia sportowców w następujący sposób – jedzenie, picie, sen, wypróżnianie się i tarzanie w prochu i gnoju.

Byli oczywiście i szczupli lekkoatleci, ale ta dyscyplina cieszyła się marginalnym zainteresowaniem, dopiero w XX wieku nadano jej status wiodącej. Cóż, starożytni grecy najchętniej oglądali napierdalanki, co tu dużo gadać...

Wracając jednak do lekkoatletyki, to był to sport stworzony dla ówczesnych możnych homoseksualistów, i to oni byli głównymi obserwatorami i sponsorami tych konkurencji. Powszechnie przyjęte było, że za każdy wykroczenie podczas tych dyscyplin, publicznie chłostano nagich młodzieńców. Na tą część igrzysk waliły tłumy. Męskie.

Pierwsze zawodowstwo państwowe wprowadziła Sparta. W jej ślady poszły Ateny. Zrozumiano, jak wielki prestiż dla państwa kryje się w takim podejściu do sprawy.

Olimpiadę, która już gasła, uratował znany nam z organizacji innej masowej imprezy o nazwie Rzeź Niewiniątek, bogaty mecenas, o imieniu Herod, z zawodu Król Judei. Wpłacił gigantyczną kwotę, która umożliwiła odbycie się igrzysk.

Mitem jest, jakoby maraton powinien przebiegać na długości 41,192 kilometrów. Wskrzesiciel idei igrzysk, przedłużył rzeczywistą trasę maratonu z oryginalnych 39 kilometrów (odległość między polem bitwy pod Maratonem a rynkiem w Atenach), aby rodzina królewska mogła obejrzeć sobie konających z wysiłku biegaczy z okien pałacu Windsor. Wskrzesicielem tym był baron Pierre de Coubertein, który w okresie przygotowań do olimpiady w Berlinie zasłynął z wielkiego lobbowania na rzecz nazistów, i przyjmował od nich ogromne datki – w tym złoto zrabowane Żydom w Niemczech – na ruch olimpijski oczywiście przeznaczone.

I jako ostatnie – powiedzonko „panem et circenses”, czyli chleba i igrzysk, zawsze cytowane przy kolejnych edycjach. Było to sformułowanie użyte przez Juwenala, satyryka. Miało być to zilustrowanie kondycji społeczeństw, które niczego od władzy i życia więcej nie potrzebują. Jest jednak subtelna różnica – otóż Juwenal użył tych słów, aby zobrazować, że po nastaniu cesarstwa lud Rzymski nie śmie czegokolwiek więcej oczekiwać – ze strachu przed torturami czy śmiercią.

Autor: Punkowy Kurczak Sojowy

Źródło: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)